



gazeta puszczykowska

23

PAZDZIERNIK 1991

CENA 2000 zł



Uczestnicy seminarium podczas obrad.

Fot. Jerzy Poprawski

W numerze:

- ◆ katechizacja
- ◆ Gertruda Rowecka
- ◆ W nowym roku szkolnym
- ◆ Gazetka Piracka

Redaktorzy gazet lokalnych i samorządowych w Poznaniu

W danich 13 i 14 września br z inicjatywy Gazety Puszczykowskiej odbyło się dwudniowe seminarium pn. „Prasa lokalna” i samorządowa. Organizował

(dokończenie na str. 6)

U nas, dla nas...

Sprawa kurnika przy ul. Poznańskiej doczekała się chyba rozwiązania. Radny p. Ryszard Celler dopatrywał się naruszenia prawa budowlanego. Istnieją podstawy prawne do wydania decyzji o zmianie przeznaczenia tego obiektu. Radni ustalili, że w sprawie tej podjęte zostaną działania zmierzające do polubownego jej załatwienia. Jeśli to nie przyniesie rezultatów, Rada Miejska do niej powróci.

Mieszkańcy Puszczykowa z zainteresowaniem przyglądają się remontowi ulicy Piaskowej. Ubolewają jednak nad tym, że:
— przy okazji nie poszerzono jej,
— nie przewidziano na przyszłość miejsca na rury do gazu, wody i kanalizacji sanitarnej.

Zgodnie z przyjętym planem, Dyrekcja Wielkopolskiego Parku Narodowego dokonała oznakowania terenu Parku. W wielu przypadkach na krótkich odcinkach ustawiono 4-5 tablic informacyjnych — co prawda różnej treści — ale czy wszystkie były potrzebne? W niektórych przypadkach sąsiadowały ze startami śmieci. Tablice na odcinku ul. Podleśnej do ul. Kasprowicza jakis nieznanzy wandal zniszczył wyrwijając słupki, odrywając plansze z napisami. Płacimy za to wszyscy.

Trudno mieszkańcom zgodzić się z coraz gorszym funkcjonowaniem komunikacji miejskiej. Niedługo niektórym przyjdzie twierdzić, że skoro nie ma pasażerów, to komunikacja niepotrzebna. Przykład należy wziąć choćby z Lubonia, autobusy lubońskiego przedsiębiorstwa wożą także Poznaniaków z centrum Poznania na Dębic.

Od 1 listopada br. funkcjonowanie komunikacji miejskiej ulegnie poprawie. Rada Miejska na posiedzeniu w dniu 23 września podjęła uchwałę w sprawie zakupu dwóch autobusów marki „Autosan”. Trwają także rozmowy dotyczące zmiany przewoźnika.

Bank Spółdzielczy w Mosinie przekazał na potrzeby Policji w Puszczykowie i w Mosinie po jednym samochodzie marki „Polonez”.

Z ostatniej chwili

Sprawy zaprzestania hodowli kur na skalę przemysłową (kurnik przy ul. Poznańskiej) nie udało się załatwić polubownie.

„Moim umiłowanym parafianom puszczykowskim” — to część dedykacji jaką ks. Kazimierz Pielatowski zawarł w książce „Uśmiech Jana Pawła II”. Zbiór anegdot i żartobliwych powiedzeń Ojca św. wydany został nakładem wydawnictwa „Hlondianum”.

List do T. Kasprzaka

Puszczykowo, 18 września 1991 r.

Pan
mgr Tadeusz Kasprzak
Przewodniczący
Rady Miejskiej
w Puszczykowie

W związku z ustaleniami zawartymi w sprawozdaniu komisji nadzwyczajnej ds. zmiany planu zagospodarowania przestrzennego m. Puszczykowa, publikowanymi w Informatorze Rady Miejskiej i Zarządu Miasta Puszczykowa — ECHO nr 5 z dn. 29.08.1991 r., Towarzystwo Miłośników Puszczykowa i WPN zgłasza następujące uwagi:

— protestujemy przeciwko projektowi ustalenia wielkości działek dla całego miasta na 1200 m². Dotychczas na Puszczykowie Starym obowiązywał metraż działek — minimum 1800 m² określony uchwałą Miejskiej Rady Narodowej w Puszczykowie z dnia 4 marca 1989 roku w sprawie zatwierdzenia planu zagospodarowania przestrzennego. O takie określenie wielkości zabiegano usilnie Towarzystwo Starego Puszczykowa, pozwalające na rozwój tamże wypoczynku i turystyki.

Zapewnienie, że — komisja z wielkim naciskiem stwierdza, że charakter miasta wynikający z planu tj. turystyczno-wypoczynkowy należy utrzymać — punkt 4 ustaleń Komisji — można uznać za czysto werbalny i nie odpowiadający rzeczywistości. Bowiem zmniejszenie powierzchni działek na Starym Puszczykowie uniemożliwi realizowanie bazy turystyczno-wypoczynkowej. Zbytnie zagęszczenie zabudowy na terenie Puszczykowa Starego nie tylko przekreśla jego wartości krajobrazowe, ale stanie się czynnikiem pogarszającym stan środowiska naturalnego (brak asenizacji).

Towarzystwo wyraża ubolewanie, że demokratycznie wybrana samorządowa władza chce przekreślić osiągnięcia wywalczone przez społeczeństwo za tzw. „czerwonych czasów”.

Wyrażamy nadzieję, że Rada Miejska rozwiązy tę sprawę i nie dopuści do pogorszenia stanu tak cennego krajobrazowo i turystycznie Starego Puszczykowa, pozostawiając w mocy ustalenia istniejącego planu odnośnie wielkości działek na Starym Puszczykowie w wymiarze 1800 m².

Zwracamy uwagę, że żadne interesy jednostkowe lub grupowe nie mogą być powodem zmniejszania powierzchni działek na Starym Puszczykowie i mamy nadzieję, że Rada Miejska potrafi przeciwstawić się wszelkim naciskom w tej sprawie.

Za Zarząd
V-ce prezes
Stefan Stoniński
V-ce prezes
Alina Zwolska
Prezes
Lech Mayer

Nauczycielom

— w podziękowaniu za ich walkę o dobrą szkołę, o uczenia,

o w uznaniu prawa do szacunku i godności — dedykujemy słowa Andrzeja Frycza Modrzewskiego

„Zrozumiemy tedy, jak bardzo piękny i użyteczny dla ludzi jest stan nauczycielski, z którego wyszło tylu mistrzów najlepszych umiejętności i z którego tyle korzyści czerpać zwykli wszyscy inne stany. Dlatego tak wiele mówię

o jego znakomitości i godności, abyśmy pamiętali, iż trzeba go wszelkimi sposobami bronić i ochraniać.

Nigdy bez gniewu nie patrzę na przewodników tych ludzi, którzy nauczycieli szkolnych mają niemal za nic, choć ich tak samo powinni szanować jak lekarzy, prawników i innych dobrze zasłużonych wobec Rzeczypospolitej. Praca nauczyciela w szkole nie mniejsza niż tamtych, użyteczność zaś równa albo

i większa. Bo jeśli społeczność nie może się obejść bez tamtych, to jakże obejdzie się bez tego, kto troszczy się o zachowanie i krzewienie nauki, z której pielęgnowania i dzieł spływają na Rzeczpospolitą i religię tak liczne oraz wielkie korzyści.”

(O poprawie Rzeczypospolitej — 1551)

Nauczycielom — Redakcja

30 LAT DLA DOBRA UCZNIÓW I SZKOŁY

Mgr Bożena Pawlak — 30 lat pracy pedagogicznej, 26 lat w Szkole Podstawowej nr 1, w tym 14 lat na stanowisku dyrektora.

Jak kształtowały się początki Pani pracy pedagogicznej?

Pracę w szkole rozpoczęłam w 1961 roku, a od 1965 nieprzerwanie w Puszczkowie, w Szkole Podstawowej nr 1. Najpierw uczyłam dzieci najmłodsze, później starsze — matematyki. Po śmierci wspaniałego człowieka — kierownika p. F. Heigelmana zostałam zastępcą p. Antoniny Lipińskiej. P. Heigelmann nauczył nas jak być dobrym dla ludzi, kochać dzieci, rodziców i nauczycieli. Pani Lipińska nauczyła mnie systematycznej pracy. Lata 1971 — 1977 to okres pracy szkoły pod kierownictwem p. Chodkiewicza, przez te lata byłam także jej zastępcą. Rozumiałymy się bez słów. 1 sierpnia 1977 roku objęłam funkcję dyrektora szkoły. W tym roku przesłam na emeryturę, ale kontaktu z dziećmi i szkołą nie zerwałam. Pracy pedagogicznej towarzyszyło ciągle uczenie się — najpierw jako absolwentka Liceum Pedagogicznego skończyłam studia matematyczne, później Podyplomowe Studia Organizacji i Zarządzania Szkołą. Uzyskałam także drugi stopień specjalizacji zawodowej.

Jakie cele, marzenia realizowała Pani podczas tego wieloletniego okresu pracy?

Staraliśmy się o to, aby nauczyciele rzetelnie wypełniali podstawowe funkcje szkoły: dydaktyczne, wychowawcze, opiekuńcze; o to, aby dążyli do pełnego rozwoju osobowości ucznia i własnej. Pracy szkoły nie da się zaprogramować przy pomocy szczegółowych decyzji organów wyższych szczebli. Niezbędna staje się duża doza samodzielności. Trzeba respektować konieczność indywidualnego podejścia do ucznia. Różny jest jego wiek, pleć, poziom intelektualny i kultura, odmienne postawy i struktura psychofizyczna. Przez te wszystkie lata na stanowisku

dyrektora szkoły starałam się pamiętać słowa profesora Tadeusza Kotarbińskiego: „ktokolwiek chce osiągnąć wyniki musi pamiętać, że nie zaczyna się od zera, ale również przejąć zdobywcę poprzedników by pójść o krok dalej”.

Szkola, wybudowana jeszcze w okresie międzywojennym, jest od lat za ciasna. Brakuje jej wielu urządzeń. Jak te problemy były rozwiązywane?

Chętnie podejmowałam nowe zadania służące poprawie warunków i stanu pracy dydaktyczno-wychowawczej. Dokończyliśmy budowę pomieszczenia gospodarczego z salą na zajęcia praktyczno-techniczne dla dziewcząt. Urochomiliśmy oddzielny gabinet lekarski na piętrze. Wyposażyliśmy część sal w nowy sprzęt i pomoce naukowe. Z mojej inicjatywy i przy pomocy rodziców powstał Społeczny Komitet Budowy Sali Gimnastycznej. Czynnie współpracowałam się do wszystkich prac związanych z budową sali. Przy tej okazji zyskaliśmy cztery sale lekcyjne i jedną do reedukacji. Dzięki temu dzieci kończą lekcje o 15.45 a nie o 18.20. Przeprowadziliśmy remonty pomieszczeń sanitarnych. Urządziliśmy, dzięki pomocy p. Wapniarskiego salę komputerową. Już jako zadanie inwestycyjne budowane jest nowe skrzydło szkoły. I ostatnie przedsięwzięcie — nowa płyta boiska szkolnego urządzona ze środków Fundacji i Urzędu Miejskiego.

Jak ocenia Pani, w perspektywie tych 14 lat, współpracę z rodzicami?

Praca z rodzicami układała się bardzo dobrze. Rodzice byli współorganizatorami wielu imprez, wykonywali na rzecz szkoły różne prace, starali się zdobyć środki finansowe. Komitet Rodzicielski solidnie wykonywał przyjęte obowiązki, dbał o dobro wszystkich dzieci. W szkole od dwóch lat działa Fundacja Oświatowa wspierając finansowo różne działania szkoły; ustanowiona jest rodziców.

W skład kadry pedagogicznej wchodzi starsi i młodszy nauczyciele. Trudno

jest pozyskać kwalifikowaną kadrę pedagogiczną.

Jak układała się współpraca z nauczycielami?

Tym, z którymi pracuję od 1965 roku dziękuję — często dobrym słowem i troską o szkołę dodawali mi sił. Młodszym koleżankom i kolegom dziękuję za to, że nie sprawiali mi kłopotu a chętnie przychodzili po radę i pomoc. Całemu gronu nauczycielskiemu dziękuję za uprzejmość, którą wysoko cenię. Zachowam głęboką wdzięczność za każdy gest dobroci. Korzystając z okazji dziękuję za współpracę moim zastępcom: p. Izabelli Mazurowej, p. Henryce Mikołajczyk, p. Krystynie Karbowskiej, p. Dorocie Podgóreckiej. Dziękuję także ks. pralatorowi Kazimierzowi Pielatowskiemu. Na ręce p. dr Krystyny Białeckiej-Pruszczyk kieruję podziękowania dla lekarzy i pielęgniarek. Dziękuję także dyrektorom zakładów pracy, którzy wspomagali szkołę. Wyrazy wdzięczności i podziękowania przekazuję wszystkim rodzicom i sojusznikom szkoły. Kochanym uczennicom i uczniom dziękuję za dobre wyniki w nauce, za to, że nie sprawiali kłopotów wychowawczych. Dziękuję za rozmowę

KSG



W nowym roku szkolnym

Szkoła Podstawowa nr 1 na początku nowego roku szkolnego

2. września na terenie całego kraju nastąpiła inauguracja roku szkolnego 1991/92 dla szkół podstawowych i średnich. Dyrektorzy szkół, nauczyciele, uczniowie i ich rodzice stanęli w obliczu problemów z jakimi dotychczas się nie zetknęli. Wszyscy zdają sobie sprawę, że będzie to rok bardzo trudny. Jak do niego przygotowała się „Jedynka” informuje mgr Dorota Podgórecka od września piastująca funkcję dyrektora szkoły. W bieżącym roku szkolnym w murach szkoły nr 1 uczyć się będzie 656 dzieci funkcjonować będzie 27 oddziałów, w tym 3 oddziały przedszkolne (kl. „0”). Zajęcia odbywać się będą w 18 pomieszczeniach dydaktyczno-wychowawczych, co da współczynnik zmienności pracy szkoły — 1,5. Opiekę pedagogiczną nad dziećmi sprawować będzie 45 nauczycieli, w tym 8 zatrudnionych w niepełnym wymiarze godzin. Niestety, do pełnej obsady etatów brakuje: polonista i germanista.

Działalność i praca szkoły w roku szkolnym 1991/92 oraz w latach następnych opierać się będzie na następujących zasadach:

- demokratyzacji szkoły (podjęcie przez wszystkie strony wspólnych działań w imię dobra dziecka),
- uspołecznienie szkoły poprzez odbudowanie więzi między nauczycielami, uczniami i rodzicami,
- pogłębianiu więzi emocjonalnych między nauczycielami i zespołami klasowymi,
- współpracy nauczyciela z rodzicami (pierwszy czwartej miesiąca dniem otwartym),
- współzarządzania szkołą poprzez rady szkoły — współdecydujące w kwestiach pieniężnych, występujące z wnioskami, opiniujące działalność pozalekcyjną i pozaszkolną oraz decyzje dyrektora dotyczące zatrudnienia lub zwalniania nauczycieli,
- poprawy warunków pracy ucznia (odejście od systemu gabinetowego na rzecz własnych sal),
- wszechstronnego rozwoju fizycznego dzieci (lekcja wf),
- wspólnoty szkolnej, w której jest miejsce dla wszystkich uczniów, zarówno dobrych jak i słabych,
- współpracy ze szkołami zagranicznymi (szkoła w Brielle — Holandia),
- nowatorstwa i nowoczesności w działalności lekcyjnej szkoły (informatyka, pracownia komputerowa).

Ponadto przedsięwzięto w szkole szereg czynności zmierzających do ciągłego podnoszenia wyników i efektów pracy dydaktycznej, takich między innymi jak: przydzielania przedmiotów nauczycielom zgodnie z ich kwalifikacjami, zagwarantowanie ciągłości prowadzenia danego przedmiotu, podnoszenia znaczenia przedmiotów wiodących (j. polski, matematyka, wf), rozwijanie znajomości języków obcych.

Plany pracy szkoły są bardzo ambitne i różnorodne, ale to, na ile staną się rzeczywistością, nie zależy tylko od dyrektora, nauczycieli czy innych pracowników, którym na sumieniu leży dobro dziecka.

Dorota Podgórecka

Staramy się stworzyć uczniowi warunki do zdobywania aktualnej, sensownej i praktycznej wiedzy, do rozwijania jego zainteresowań — mówi dyrektor Szkoły Podstawowej nr 2 w Puszczykowie.

Kontynuując cykl artykułów dotyczących funkcjonowania puszczykowskiej oświaty, pragnę poinformować o pracy Szkoły Podstawowej nr 2 im. Powstańców Wielkopolskich.

Do szkoły uczęszcza 660 uczniów. Baza lokalowa szkoły po jej rozbudowaniu pozwoliła nam na nauczanie jednoznanowe. Jednak w tym roku szkolnym, w związku z wyżym demograficznym, dwie klasy „0” zostały umieszczone w budynku Przedszkola nr 3 — groziła dwuznanowość w kl. I-III.

W przyszłym roku szkolnym 1992/93, aby nadal utrzymać w szkole jednoznanowe nauczanie, musimy pozyskać dodatkowo jedną izbę lekcyjną, ponieważ co roku przybywa nam oddział w kl. I-III. Wszystkie klasy I-III liczą po cztery oddziały równoległe, w związku z tym znowu pojawia się problem lokalowy szkoły.

Jak w trudnej sytuacji dla polskiej oświaty radzi sobie nasza szkoła? Najważniejszym zadaniem szkoły są zawsze efekty pracy dydaktyczno-wychowawczej. Mijający rok szkolny był bardzo dobrym rokiem. Dzięki dużemu wysiłkowi grona pedagogicznego szkoła uzyskała 100% promocji uczniów do klas programowo wyższych. O bardzo dobrej pracy nauczycieli świadczą również pomysłowe wyniki absolwentów klas VIII, uzyskane na egzaminach wstępnych do szkół średnich, jak i liczący się udział naszych uczniów w olimpiadach przedmiotowych i turniejach sportowych. Nie sposób tu wymienić wszystkich, więc najważniejsze osiągnięcia:

— I miejsce w wojewódzkim konkursie „Turniej Białych Piór”.

— I miejsce w wojewódzkim konkursie na wypracowanie na temat wyboru zawodu.

— I miejsce drużyny siatkowej dziewcząt w międzyrodzinnym turnieju piłki siatkowej w Berlinie, w którym startowały drużyny z Niemiec, Holandii, Czecho-Słowacji i Włoch. I miejsce drużyny siatkowej dziewcząt w rozgrywkach makroregionalu I III miejsce chłopców.

Dużą uwagę przywiązujemy do całej sfery działalności pozalekcyjnej — funkcjonowania kół zainteresowań i kół przedmiotowych. W ubiegłym roku działało ich na terenie szkoły — 10.

W miarę możliwości, wspólnie ze Spółdzielnią Radz Rodziców, której przewodniczy p. Piotr Rzepczyński, rozwijamy problemy bazowe i materialne szkoły. W bieżącym roku szkolnym, pomimo bardzo trudnej sytuacji finansowej udało nam się położyć parkiet i ocieplić ściany boazerią w małej salce gim-

nastycznej. Niepełnowartościowy parkiet otrzymaliśmy od sponsora — Wielkopolskiego Przedsiębiorstwa Przemysłu Drzewnego. Natomiast na boazerię wykorzystaliśmy odpady płyty meblowej uzyskane z Fabryki Mebli w Mosinie. Wykonawstwo własne.

Do rozładowania tioku podczas przerwy i poprawy bezpieczeństwa uczniów, od nowego roku uruchomiliśmy drugie boisko szkolne, z którego korzystają kl. I-III.

Udało nam się również pozyskać środki na zakup mebli szkolnych dla dwóch izb lekcyjnych. Rodzice uczniów kl. I wykonali 60 szt. ławek z przeznaczaniem na boisko szkolne. Od prywatnych sponsorów uzyskaliśmy również pewną kwotę pieniędzy. Środki te wykorzystano na pokrycie najpilniejszych potrzeb, np. na zakup materiałów niezbędnych do wykonywania remontu małej i dużej sali gimnastycznej.

Oczywiście obok sukcesów mamy również problemy. Do nich przede wszystkim należą:

— ciągle aktualne i bardzo trudne do rozwiązywania trudności wychowawcze. Najważniejsze z nich to: stosunek ucznia do nauki, problem wzajemnych relacji uczeń-uczeń, poszanowanie mienia własnego i wspólnego, życzliwość, itp.

— problem bazy technicznej szkoły — awarie centralnego ogrzewania, wody i b. żył stan stolarki okiennej,

— brak środków finansowych na utrzymanie szkoły w należytym stanie technicznym i sanitarnym,

— brak środków na placę dla nauczycieli i obsługi.

Co nowego chciałibyśmy osiągnąć w nowym roku szkolnym 1991/92?

Przede wszystkim utrzymać w miarę możliwości jak najwyższy poziom nauczania. Kontynuować i wzbogacać najlepsze formy i metody rozwiązywania problemów wychowawczych.

Chcielibyśmy poprzez Radz Rodziców, trójki klasowe i spotkania z rodzicami włączyć możliwie szeroko społeczność rodziców do wspólnego rozwiązywania problemów wychowawczych i materialnych szkoły. Jest to ważne szczególnie w tym momencie, kiedy szkoły stają się placówkami samorządowymi. Wysiłki dydaktyczno-wychowawcze szkoły i organizacyjne, powinny znaleźć szerokie poparcie środowiska, w którym szkoła funkcjonuje.

W dydaktyce chcemy zapropionować obniżenie granicy wieku nauczania języków obcych. Dotąd obowiązek nauczania języka obcego był od kl. V, będziemy proponować przesunięcie obowiązku nauki

do klas nauczania początkowego. Powstaje więc problem pozyskania dobrych nauczycieli do nauki języków obcych. Będzie to wspólny problem szkoły, Samorządu i Rady Rodziców. Aby utrzymać jednoznaczność musimy pozyskać dodatkowo przynajmniej jedną izbę lekcyjną i wyposażyć ją w sprzęt szkolny.

Nad szkołą wisi bez przerwy groźba awarii zasilania centralnego ogrzewania, którego remont ze względu na brak środków, jest przekładany z roku na rok.

Sukcesywnie należy wymieniać stolarkę okienną i oświetlenie w klasach. W zakresie zajęć pozalekcyjnych, w momencie poprawy sytuacji finansowej szkoły, planujemy otwarcie istniejących jeszcze w ubiegłym roku form zainteresowań i całej gamy form działalności pozalekcyjnej — zawieszoną od września decyzją KOiW z powodu braku środków finansowych.

Należałoby przywrócić zawieszono ostatnio dodatkowo przez KOiW godziny wychowania fizycznego w klasach młodszych (obecnie 2 godz. tygodn.). Jesteśmy za odciążeniem ucznia od nadmiaru zbędnej i niepraktycznej wiedzy, za odchudzeniem programów szkolnych z treści i tematów nie mających nic wspólnego z wymogami wiedzy o współczesnym świecie.

Należy stworzyć uczniowi warunki do zdobywania aktualnej, sensownej i praktycznej wiedzy, do rozwijania jego zainteresowań.

MARIAN MACIAS

SZKOŁY PODSTAWOWE W GESTII MIASTA

23 sierpnia br. odbyło się spotkanie Komisji Oświaty Rady Miejskiej w Puszczkowie ze społeczeństwem. Nieliczenie przybyli przedstawiciele szkół (w liczbie 2), rodziców (3 osoby) i kilkunastoosobowa komisja dyskutowali m. in. nad sprawami dot. przejęcia szkół podstawowych przez Radę Miejską od 1 stycznia 1992. Spotkanie to poprzedziło podjęta przez Radę Miejską w dniu 26 sierpnia br. uchwałę w sprawie prowadzenia szkół podstawowych.

Co praktycznie oznacza przejęcie prowadzenia tych szkół? Przede wszystkim zmianę systemu finansowania. Środki finansowe na utrzymanie szkół przekazywane były do tej pory za pośrednictwem Kuratorium. Od 1 stycznia 1992 roku przesyłane będą bezpośrednio z Ministerstwa Finansów. Dysponentem będzie Zarząd Miasta. Dotyczyć to będzie wydatków zarówno na placę, jak i inwestycje. Wpływ merytoryczny na funkcjonowanie szkół to etap dalszy. Trudno dzisiaj sprecyzować oczekiwania władz miejskich w tym zakresie. Nie ukształtowały się jeszcze mechanizmy przekazywania opinii i postulatów społeczności dot. szkół. Duże nadzieje wiąże się z działaniem rad szkół a także aktywnością rodziców. Szczegóły dotyczące przejęcia szkół omawiane będą na sesji Rady Miejskiej, planowanej na 16 listopada br.

TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ DĘBÓW ROGALIŃSKICH ROZPOCZĘŁO DZIAŁALNOŚĆ

Towarzystwo nie jest jeszcze zarejestrowane, ale prowadzone są działania organizacyjne.

Celem Towarzystwa jest ochrona dębów i łągów nadwarciańskich. Obecna na jednym z pierwszych spotkań, Profesor Siwecki, zapytany jak widzi działalność naszego Towarzystwa zaproponował nam, byśmy zbierali literaturę dotyczącą dębów i naszego regionu. Mieściłoby się w tym prace naukowe, literatura piękna i sztuka. Ponadto zaproponował, aby szkoła postarała się oddziaływać, uczulając ludzi na piękno, wartość historyczną i przyrodniczą dębów. Nasza szkoła od wielu lat prowadzi taką działalność poprzez wystawy prac dzieci, wycieczki na łąki, ogłaszanie konkursów a także zbieranie na potrzeby WPN żołędzi i kszatek.

Pan Storz, współwłaściciel firmy „Agropol” zapytał jak można uratować dęby od zniszczenia. Okazuje się, że jest wiele przyczyn umierania dębów. Pierwszą z nich jest owad kozioróg-dębosz, który żeruje na dębie. Owad ten jest pod ochroną i wielu naukowców jest za tym, aby dęby nadwarciańskie pozostawić w takim stanie w jakim są ze względu na owada. Siedlisko dębów

w dolinie Warty jest jedynym tego typu krajobrazem na świecie. Profesor Siwecki jest za tym, aby ograniczyć populację kozioroga-dębosza i zacząć leczyć choć częściowo najpiękniejszych dębów. Jako fachowiec w tej dziedzinie sugerował, abyśmy wybrali na początek jedno z drzew, najbardziej okazałe, mające przynajmniej 15% liści a on postara się zademonstrować wobec społeczności Rogalinka pełną gamę sposobów, które zna nauka. Pompę strażacką, która przydałaby się do tego celu zaferował obecny na zebraniu wicedyrektor Zarządu WPN p. Marek Nowak. Przyczynami umierania dębów są również: obniżenie wód gruntowych oraz zatrucie środowiska. Profesor Siwecki wskazał jeszcze jedną — jest nią wspaniały rodzaj grzyba, atakujący wiaty i dęby — przywędrował on tutaj aż z Kanady.

Na kolejnych spotkaniach będziemy omawiać problemy związane z ochroną dębów. Zapraszamy do udziału w pracach Towarzystwa wszystkich, którym nie jest obojętny los pradawnych dębów, rozsiadanych wzdłuż Warty.

Lucyna Smok

BAJKA MAKABRYCZNA

Alina Zwolska

Był kiedyś cesarz potężny, wielki...
ostrą siekierkę wziął raz do ręki:
— „Odrąbię lapy wszystkim złodziejom,
język, tym, którzy fatalizm sieją!
Kiedy do pracy coś się nie ruszy,
wówczas leniowi obetnęę uszy!
Jęknie podatnik: — Płacić nie mogę! —
zaraz mu jedną odrąbię nogę!
Tych, którzy mają we łbie ziele chuci,
będę zmuszony o głowię skrócić!” —
...Realizował swe zamierzenia
i eksplodował wprost ze zdumienia:
coraz liczniejsze spadają główki,
a wokół głusi, niemi, kadłubki!
— „Im dłużej wypłynię w kraju kochanym,
to inwalidów zrobię z poddanych
i będę musiał, o Boże święty,
jeszcze im jakieś wypłacać renty!” —
Rzucił siekierkę i ... tak się zdarza,
wnet zrezygnował z funkcji cesarza!

BAJKA O KROKODYLU

(Z cyklu — W Zwierzątkowie)

Pewien krokodyl młody i bystry
został zwany „między ministrowi”!
Miał wykształcenie i refleks duży,
moc zagranicznych odbył podróży,
wiedział o wszystkim, co piszczy w trawie,
mówiono: — Ten się przysłuży sprawie! —
Tymczasem... patrzmy: cóż to się dzieje?!
Bystrzy krokodyl zwolna... tępięje,
pożera pyszne z bankietów jadło
i w krokodyle obrasta sadło...
Władza mu także w sposób typowy
do krokodyli uderza głowy,
wysłała tylko intelekt cały,
jakby interes zrobić wspaniały!
...Po pewnym czasie nad całym Nilem
wciąż podgryzały go krokodyle,
on nie chciał odejść od pełnej misy
i nie podawał się do dymisji!
Tak to powstało wprost modelowe
super-piekiełko krokodylowe!

Redaktorzy gazet lokalnych i samorządowych w Poznaniu

(dokończenie ze str. 1)

je Krajowy Instytut Badań Samorządowych (działający przy Sejmiku Krajowym) przy czynnym udziale Głosu Wielkopolskiego i redakcji naszej „Gazety”.

Celem seminarium było:

- zapoznać redagujących gazety ze wszystkimi problemami związanymi z wydawaniem gazety
- wzajemna wymiana doświadczeń i poglądów

Po referacie wprowadzającym prof. dr hab. Piotra Buczkowskiego (marszałka Sejmiku Krajowego), Włodzimir Chorążki z Ośrodka Badań Prasoznawczych Uniwersytetu Jagiellońskiego poinformował zebranych o ilości, zasięgu i rozmieszczeniu ukazujących się na terenie całego kraju gazet. Zagadnienia prawa prasowego i etyki dziennikarskiej przedstawił doc. dr habilit. Jacek Sobczak. Tajnikami warsztatu

dziennikarskiego i funkcjonowania gazety w środowisku społecznym podzielili się: redaktor Wiesław Kot z redakcji „Wprost”, red. Walerian Ignasiak z Głosu Wielkopolskiego zaś ewentualne formy współpracy z gazetami lokalnymi zaproponował red. naczelny Głosu p. Marek Marian Przybylski.

Seminarzystów (a przybyło ich z całej Polski prawie 120 z 70 redakcji) wtajemniczono także w zagadnienia rejestracji gazet (p. Halina Strzałko sędzia Sądu Wojewódzkiego w Poznaniu), obowiązków podatkowych (p. Michał Skwierczyński z Izby Skarbowej), wynikających z działalności wydawniczej z uwzględnieniem statusu prawnego wydawcy (samorząd terytorialny, stowarzyszenie, fundacja, spółka, osoby fizyczne, samodzielnie zespół redakcyjny). Gościem seminarium był red. Stefan Bratkowski — Prezes „Czytelnika” i redaktor naczelny „Nowoczesności”. Omówił on kwestię samodzielności i niezależności finansowej. Redaktorzy mieli także okazję do zapoznania się w sposób praktyczny z technikami drukarskimi i problematyką funkcjonowania redakcji. Byli gośćmi redakcji „Głosu Wielkopolskiego (podczas składania sobotniego wydania Głosu) oraz Zakładów Poligraficznych przy ul. Ziębickej. Wiadomości z tego zakresu mogli pogłębić podczas wystąpienia red. Tomasza Talarczyka z Głosu. Żywa dyskusja i duże zainteresowanie uczestników dowiodły jak potrzebne było to seminarium.

Redakcje Gazet: Gostyńskiej i Puszczkowskiej wystąpiły z inicjatywą utworzenia stowarzyszenia gazet lokalnych i samorządowych.

Redaktorzy obejrzeć także mogli przygotowaną przez p. Izabelę Stołbiak-Ferek i p. Tomasza Stępnika — wystawę prasy lokalnej i samorządowej.

Uczestnicy seminarium korzystali z gościnności Uniwersytetu Poznańskiego, który udostępnił sale w Col. Historicum, zapewnił wyżywienie i noclegi.



Fot. Mieczysław Duszyński, Jerzy Poprawski.

Do „Satyrycznego” rzecznika Urzędu

Panie T.PI (może Panii?) vel Rzeczniku Satyryczny! Pan nas nieco atakuje, w sposób nie nazbyt logiczny! Bo my bardzo się cieszymy, (tak to się autorom zdarza), kiedy mamy przeciwnika, czyli w piśmie — adwersarza! Z tego co Pan pisze w „Echu” i o czym krążą pogłoski: w Puszczykowie już się zaczęła „pojedynka eskimoski”. Wyzywamy, zagrzewamy! Walczmy czysto słowem, puentą i pomysłem i dowcipem (to podobno rozpoczęto...), że w mieście są dwie gazety, my nie martwimy się wcale. Czytelnicy mają wybór — demokratycznie, wspaniale! Pan nazywa się rzecznikiem, stąd wniosek taki wynika: dużo trzeba mieć odwagi, by nosić miano „rzecznika”! „Rzecznik” — to po prostu ryba, która w mętnej pływa wodzie! Takie ryby my lowimy w rzecze, w stawie oraz w brodzie! Słowo „rzecznik” w naszym kraju niezbyt mile się kojarzy, był tu jeden z łysą głową, lecz z uszami do pół twarzy! Była po nim też rusalka, Iniano-włosa, potargana, „rzecznik” słowo ryzykowne, nazwa niezbyt tu lubiana! Jedno zechciej zauważyć, (resztę możesz mieć za bzdurę), że w tym kraju całkowicie, dawno, zniesiono cenzurę. Choćbyś krzyczał, tupał, warczał i hamował nas się starał, my nie zlekniemy się wcale Twego „basta”, Twego „wara”! W Indiach żyją święte krowy, u nas brak „tabu tematów”, nie ma nawet świętych byków, u nas — w kraju demokratów!

Pisze Pan, że mieszka w stadzie i że w stadzie Pan się chowa, więc serdecznie zapraszamy do ... naszego „Zwierzątkowa”.

JOANNA DOLIWA



Czekając na Gości...

*Przyjeżdżajcie „Zabojady”!
Na życzenie Miejskiej Rady
udzielimy Wam gościny,
my — mieszkający tej miesięcni!*

*Gdy kto francuskim nie włada,
to jest na to prosta rada:
opracować słownik nowy,
czyli graficznie-migowy!
Zamiast mówić, że „cinema”
jest tu „farmax”, daj znak nie ma,
francuskim radnym i metrom
pokażać po prostu: zero!
Można zrobić KLUCZE WIELKIE,
(po) zamykać problemy wszelkie,
trudne i skomplikowane,
a klucze — to lekarstwo znane.
Można, dając folię ustom,
pokazywać kieszeń pustą,
obrazując w każdym czasie
wielkie pustki w miejskiej kasie!*

*Uproszczona sprawa będzie,
gdy Gości powiedziem szalenie
tam, gdzie wrażeń wachowe
wstępują ludzka mowa!
Jest na „Starym” zapach kawy
mocny i upojnie izawy,
na „Dolnym” kurze odory,
(od których człek jest wprost chory!).*

*Nie potrzeba już do tego
nam języka migowego!
Goście sobie pokichają
i głowami pokiwają,
spytają Radnych — Panie i Panowie,
pouqrui... śmierdzi w Puszczykowie!*

*A potem w górę kielichy,
(tu trzeba dobrej zagrychy!).
Nie będzie pewnie szampana
lecz czysta i przepalana,
leć będzie: „vive”!, „sto lat” będzie,
co echo roznieśli wszędzie*

JOANNA DOLIWA

ALINA ZWOLSKA JAKI FINAŁ?

(Bajka z cyklu „W Zwierzątkowie”)

*W Zwierzątkowie podniecenie,
wśród zwierząt straszne napięcie,
bo szykuje się szalenie
ważkie, wielkie przedsięwzięcie!
Trzeba wybrać Izbę Zwierząt,
niech stanowią nowe prawa,
Wówczas — w to zwierzęta wierzą —
nastąpi szybka poprawa!
Kandydatów jest tu mnóstwo:
osiol, kangur, koń, pantera,
można więc dogodzić gustom
i przebrać i wybierać...
Osiol ryczy: — Trzeba siano,
by napelnić wszystkie łoby,
Partia Osiłów z tego znana,
że ma już na to sposoby! —
— Pantery nie jedzą siano —
— oburzyła się pantera, —
— przez cały dzień, już od rana
musimy mięso pożerać! —
Kangur: — Trzeba nam przestrzeni,
by można skakać swobodnie,
Kangury chcą świat odmieńić
i żyć szczęśliwie i godnie!
Móc skakać w lewo i w prawo,
w przód, w tył, a także do góry!
Bijcie wszyscy głośne brawo
Partii „Swobodne Kangury”!
...Každy program swój ogłasza,
a przecież wszystkim wiadomo:
najważniejszą — sprawą „pasza”,
bo „...być określa świadomości”!
Kwiki, piski w Zwierzątkowie,
bójki i różne „zadymy”...
Jaki finał? — A któż to wie?
Poczekajmy... Zobaczymy...*

Pytania i odpowiedzi

P. Dlaczego stan środowiska przyrodniczego w Polsce jest zły?

O. Dlatego, że gdyby był jeszcze gorszy, to już nie byłoby w ogóle środowiska.

P. Jaka maszyna robi obecnie w Polsce najwięcej hałasu?

O. B.M.W. — Belwederska Machina Wyrobca.

P. Dlaczego istnieje obawa, że niektórzy wyborcy nie pójną do urn?

O. Dlatego, że jedni nie znają kandydatów a drudzy znają ich zbyt dobrze

P. Jak to się dzieje, że zwykle dyktatorzy zaczynają karierę jako liberalowie-demokraci?

O. Po prostu najłatwiej wdrapać się na wierzchołek po plecach... ludzi!

P. Dlaczego na zsośnie Puszczykowo-Mosina tuż za znakiem ograniczenia prędkości do 80 km na godz. stoi znak — uwaga sarny na drodze?

O. Zapewne ze względu humanitarnych. Sarna przejechała z większą szybkością... mniej cierpi!

PUSZCZYKOWSKA AMAZONKA

Ilekrót stał w progu frontowego budynku Urzędu Miejskiego w Puszczykowie i spoglądał na dużą, prostokątną płaskorzeźbę osadzoną nad wejściem, przedstawiającą postać jeźdźca na koniu w galopie, otoczonego sforą psów myśliwskich, wówczas stajęm przed oczami pani Gertruda Roweckiej, przedwojenna właścicielka tej willi i zarazem fundatorka tablicy.

Dom ten powstał jakieś dwa wzdłużenia trzy lata przed drugą wojną światową i stał się siedzibą państwa Roweckich i ich dwójga dzieci, dwóch chłopców. Był to wówczas jeden z najbardziej luksusowych, a także najpiękniej urządzonej domów w Puszczykowie.

Zapewne pani Roweckiej nie przypuszczała nigdy, że właśnie ta tablica, intrygująca ludzi od niedawna dopiero mieszających w Puszczykowie, stała się i będzie pewnie jeszcze na długo po jej śmierci jedynym już śladem jej związku z Puszczykowie, czymś w rodzaju jej epitafium. Świadczy ona także o jej wielkiej miłości do koni i do konnej jazdy.

O pani Roweckiej wiem niezwykle mało, choć dobrze pamiętam z bardzo dawnych lat, bo dobrze z ponad pół wieku, jej wówczas sportową sylwetkę. — Drobna, niezbyt wysoka brunetka, często wówczas na swej wierzchołce robiła konne spacerki po bliższej i dalszej okolicy Puszczykowa. Doskonale trzymająca się w siodle, ubrana w obcisły strój do konnej jazdy, z dżokajką na głowie, wydawała się jakby zróżnieta ze swoją klaczką „Bianca”. Zawsze trzymała się prosto w zóym, angielskim siodle, ze skórzaną spicrutą w rękę, które chyba nigdy nie używała, bo rasowy koń reagował na każde jej skinięcia.

Pani Roweckaja zmarła w Poznaniu dnia 28 marca 1951 r. mając ponad osiemdziesiąt lat. Miałam wtedy dopiero kilka lat i nie pamiętam, czy ktoś z rodziny nie zawiadził o jej pogrzebie, nazywała się bowiem z domu Piątkowska, jak również polskiego nazwiska męża, z zawodu inżyniera, była pani Roweckaja Niemką i nigdy tego w latach przedwojennych nie ukrywała. Trudno więc byłoby mieć jej za złe, że w czasie drugiej wojny światowej przyjęła tak zwaną niemiecką listę narodowościową, to jest zdeklarowała się również formalnie jako Niemka. Ten fakt pociągnął jednak za sobą oczywiście w 1945 r. konfiskatę jej mienia na rzecz skarbu państwa, a więc także utratę willi w Puszczykowie.

Pani Roweckaja posiadała w okresie międzywojennym odziedziczone po swoich rodzicach Piątkowskich doskonale prosperującą, chyba największą i mającą najlepszą w całym Poznaniu renomę, sklep nabiałowy. Mieścił się on przy ówczesnym placu Świętokrzyskim w dziś już niewidocznej kamienicy, tu obok popularnej kawiarni „Ludwikazna”, istniejącej jeszcze jakiś czas po wojnie do początku lat pięćdziesiątych. Była to po wschodniej stronie tego placu jedyna kamienica ocałowała po walkach o Poznań w 1944 r. Sklep pani Roweckiej prowadzony był jednak pod inną firmą i znany był powszechnie w Poznaniu jako sklep Międzyńskiej. Zapewne było to nazwisko poprzedniej właścicielki. Był bogato zaopatrzony w najrozmaitsze gatunki serów i zawsze w nim było pełno kupujących. Serow było chyba wówczas ze stu gatunków — do wyboru. Sklep tak dobrze prosperujący musiał pani Roweckiej przynosić duże dochody. Istniały co prawda wówczas w Poznaniu sklepy artykułów delikatowych, z których największy należał do Rotnickiego. Niewiele jakościowo towarów ustępował mu niemiecki, dużo mniejszy sklep delikatosowy przy ul. Gwarskiej, należący do Głowińskiego, który też mówił po polsku i miał wygląd starego pruskiego felfelbia o sumiastych wąsach. Oba te sklepy również prowadziły sprzedaż różnych wykwintnych rodzajów serów, nie były jednak w stanie konkuruwać ze sklepem należącym do pani Roweckiej.

W czasie drugiej wojny światowej pani Roweckaja nikomu z Polaków w Puszczykowie nie dała się we znaki. Nawet wręcz przeciwnie, wielu ludziom znajdującym się w materialnej potrzebie z własnego impulsu spieszyła z pomocą materialną. Czyniła to dyskretnie, z taktami i sercem, toteż

gdy wojna dobiegła końca, nie musiała jak inni tak zwani folkjoedzie uciekać w głąb Niemiec. Nikt jej też po wojnie nie uczynił krzywdy. Wręcz odwrotnie, w czasie postępowania rehabilitacyjnego składano korzystne dla niej zeznania. Najbardziej do rehabilitacji pani Roweckiej miał się przyczynić już nie żyjący p. Miszewski „senior”. Zmuszona do opuszczenia własnego domu, pani Roweckaja mieszkała z synami początkowo w Puszczykowie, później przeniosła się do Poznania.

Ale jak już wspominałem, jej pasją życiową były konie i konna jazda. Stąd też pewnie była aktywnym członkiem Wielkopolskiego Klubu Jazdy Konnej w Poznaniu. Poza nią do tego klubu należała jeszcze jedna Niemka, panna Swart.

Poza panią Rowecką pamiętam jeszcze grupę osób również należących do tego klubu zapamiętałych koniarzy. Wraz z nimi pani Roweckaja rokrocznie uczestniczyła w dzień świętego Huberta w konnych biegach myśliwskich, odbywanych zwykle na torze na Woli, gdzie i dziś jeszcze odbywają się wszelkie imprezy hippiczne.

Wielkopolski Klub Konnej Jazdy można było w okresie między dwoma wojnami światowymi zaliczyć do ośrodków życia towarzyskiego w Poznaniu. W gronie należących do niego osób spotkać można było ludzi w różnym wieku i z różnych środowisk społecznych. Jest rzeczą zrozumiałą, że przeważali wśród jego członków ludzie pochodzenia ziemianńskiego. Członkowie tego klubu byli też ludźmi o bardzo zróżnicowanym stanie majątkowym. Łączyła jednak ich wspaniałość i stanowiła niezwykle silną więź, pasja jeździecka.

Z miłośników Puszczykowa lekcje konnej jazdy w Wielkopolskim Klubie Jazdy Konnej pobierał dwaj synowie prof. dr Stefana Dąbrowskiego, ostatniego przed wybuchem w 1939 r. wojny, sektora Uniwersytetu Poznańskiego. Byli to Stefan Dąbrowski „junior”, nazywany przez rodzinną i przyjaciół Dziadkiem i Jan. Obydwaj pozna konną jazdą uprawiali także inne sporty. Z czasem największą pasją starszego z nich, Stefana stała się pasja samochodowa. Po drugiej wojnie światowej, gdy początkowo przebywał w jednym z zachodnich sektorów okupowanych Niemiec, jeździł po niemieckich autostradach z szaleńczą szybkością. Później, gdy zamieszkał w Kanadzie, również fascynowała go szybka, bardzo ryzykowna jazda. Toteż zginął w wypadku samochodowym.

Liczbą osób uprawiających wówczas sport jeździecki w Poznaniu nie była nabyta wielka, może dlatego m. in., że był to sport kosztowny. Sporo kosztował ekwipunek, a opłaty za kursy jazdy konnej też nie były tanie.

Klub miścił się przy forte Grolmana, w kompleksie koszar — stajen pochodzących jeszcze z pruskich czasów. Zajmował je w międzywojennym dwudziestoluciu szwadron zapasowy 17-go pułku ułanów z Lasznej Wólki. Fort ten znajdował się mniej więcej tam, gdzie dziś wznosi się Hotel Poznań. Klub dysponował własną stajnią oraz krytą ujeżdżalnią. Wszystko to zniknęło z powierzchni ziemi równocześnie z rozbiórką fortu Grolmana, by ustąpić miejsca hotelowi.

Większość koni należała do prywatnych właścicieli, reszta stanowiła własność gospodarza terenu i zarazem kierownika szkolenia plk. Huberta Babeca, niegdyś austriackiego oficera zawodowego, później instruktora w Szkole Jazdy w Grudziądzu.

Na jego koniach jak również na koniach niektórych innych właścicieli odbywała się nauka jazdy pod kierunkiem Karola Gmoli, znanego starego wiarusa, dawnego podoficera z pruskiej armii. Właścicielami koni byli przeważnie zamożni przemysłowcy poznańscy oraz kilka osób z inteligencji, które stać było na utrzymanie konia. Był wśród nich dr Apolinary Osowski, prawnik, mec. Sławski, prof. Adam Zółtowski z UJ, inż. Stanisław Grabianowski, pani Roweckaja, panna Swart, panna Roma Brokera, wnuczka znanego przemysłowca dr. Karola Maye i inni.

Sławomir Leitgeber

Niejednokrotnie spotkałem się z mieszkankami Puszczykowa oglądającymi przed wejściem do Urzędu Miejskiego przy ul. Podleśnej, płaskorzeźbę jeźdźca na koniu w otoczeniu sfory psów. Płaskorzeźba ta przedstawia p. Rowecką na koniu. Zdecydowana większość obywateli naszego miasta nie wie o tym, że willa ta została wybudowana w 1936 roku przez p. Gertrudę Rowecką z domu Piątkowską narodowości niemieckiej — żonę Mariana Roweckiego — inżyniera mechanika, generalnego przedstawiciela na Polskę firmy „Hanomag”. Projektantem tej willi był p. Lenz a wykonawcą przedsiębiorca budowlany p. Kozak z Mosiny. Na zaplecze posesji, oprócz garażu, znajdowała się wspaniała stajnia ze stanowiskiem dla trzech koni wyścigowych. Za stajnią było usytuowane mieszkanie dla masztera. Państwo Rowecy w Puszczykowie mieszkali od 1936 roku. Pani Gertruda Roweckaja była wybitną sportsmenką i to w trzech dyscyplinach: jeździectwie, florecie oraz jeździe figurowej na łyżwach. Brała udział we wszystkich możliwych zawodach na terenie kraju i za granicą, zdobywając liczne nagrody. W latach 1936—37 czestym gościem p. Roweckich był powinowaty p. Mariana, ówczesny dowódca 55 Pułku Piechoty — pułkownik Stefan Roweckii — późniejszy komendant Armii Krajowej ps. „Grot” — pasjonat jazdy konnej. Ostatnim zwycięstwem p. Gretrydy Roweckiej w Polsce przedwrzesnowej było zdobycie największego trofeum na zawodach hippicznych „Militari” w Sremie 10 lipca 1939 roku. W zawodach brali udział w przeważającej części oficerowie i podchorążowie z pułku Wielkopolskiej Brygady Kawalerii, które to jednostki od początku miesiąca czerwca były rozlokowane na terenach powiatów: śremskiego, kościańskiego i leszczyńskiego. Po zawodach hippicznych okoliczności ziemianie zorganizowali wytworny bal w salach miejscowego kasyna garnizonowego, na który został zaproszony dowódca Wielkopolskiej Brygady Kawalerii, generał brgady — dr Roman Abraham wraz z korpusem oficerskim oraz zwycięzczy zawodów, p. Gertruda Roweckaja wraz z mężem Marianem. Bal ten

Gertruda Rowecka

był ostatnim wykintnym spotkaniem tak dla właścicieli okolicznych majątków, jak również kadry oficerskiej skoncentrowanej na tym terenie. Narastające poczucie zagrożenia agresją ze strony Niemiec hitlerowskich jak i sprawy związane z przygotowaniem obronnymi zaczęły w coraz większym stopniu oddziaływać na wszystkie dziedziny życia społeczeństwa wielkopolskiego. W trzeciej dekadzie sierpnia 1939 w czasie powszechnego rekwirowania koni dla celów wojskowych, specjalna komisja poborowa działająca na terenie Puszczykowa zarekwirowała tylko jednego spośród trzech koni, będących własnością p. Roweckiej zostawiając dwa, z uwagi na ich wysoką klasę. Z chwilą zajęcia przez wojska niemieckie Puszczykowa, dom p. Roweckich gościł szereg przyjezdnych krewnych, kuzynów i pociotków p. Roweckiej, wcielonych w tym czasie do Wehrmachtu. W połowie września spotkałem p. Rowecką. Zaproponowała mi pomoc przy codziennym ujeżdżaniu dwóch koni, na co skwapliwie zgodziłem się i do końca grudnia wykonywałem pracę masztalerza. W czasie okupacji p. Rowecka wspomagała istniejący na terenie Poznania ruch oporu, jednakże nie lewicowy tylko prawicowy, co w efekcie w roku 1945 po wejściu Rosjan ujemnie odbiło się na rodzinie Roweckich. W miesiącu grudniu 1944 roku otrzymaliśmy sygnał od p. Roweckiej o planach okupantów na wypadek inwazji Rosjan a tym samym opuszczenia przez Niemców Puszczykowa. Specjalny oddział miał dokonać podpalenia istniejących magazynów i to: Kościoła Parafialnego pełniącego wówczas rolę magazynu, baraków przy ul. Magazynowej (obecnie biura PSS), magazynów części samochodowych (obecnie restauracja Leśna) oraz magazynów tytoniowych przy ulicy Klonowej. W związku z powyższym doraźnie zorganizowano oddział samoobronny, który miał za zadanie nie dopuścić do zniszczenia, względnie możliwie szybko przeciwdziałać. Na szczęście, do tego nie doszło z uwagi na błyskawiczne zajęcie terenu przez

Rosjan i chaotyczną ucieczkę Niemców. Rodzina Roweckich z Puszczykowa nie przyznawała się ani też nie poczuwała do jakichkolwiek przestępstw.

Ówczesna władza jednak była odmiennego zdania twierdząc, że nie dość, że jest pochodzenia niemieckiego, to jeszcze na dodatek „burżujska” i wytoczyły proces za odstępowstwo — tylko nie wiadomo od czego. Wytworzyła się groteskowa sytuacja w czasie procesu — bo prokurator mówiąc o odstępowstwie od narodowości polskiej nie wziął pod

uwagę tego, że p. Rowecka nigdy nie była narodowości polskiej ale była obywatelką Polski. Sąd wydał wyrok jednego roku pracy przymusowej i całkowity przepadek mienia. P. Rowecka odbywała karę przymusowej pracy najpierw w charakterze pomocy kuchennej a potem sprzątającej w Komendzie Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej w Poznaniu. Tu w sukurs przyszedł jej sort a konkretnie dyscyplina fletu, w której brylowała jako mistrzyni przez szereg lat.

W efekcie p. Rowecka przez 20 lat była instruktorem w KW MO dyscypliny fletu i jazdy konnej.

JÓZEF MISZEWSKI



ROWECKA NA KONIU BIANCA



PLASKORZEŻBA NA BUDYNKU URZĘDU MIEJSKIEGO

Wspominki Puszczykowskiego Proboszcza



TROCHĘ HISTORII

Katechizowanie czyli uczenie prawd naszej wiary świętej, przede wszystkim dzieci i młodzieży, zawsze stanowiło i w dalszym ciągu stanowi jedno z zasadniczych zadań każdego duszpasterza. Moje pierwociny kapłańskie przeżyłem w okresie okupacji w Krakowie i tam też przez pięć lat uczyłem w tak zwanym Męskim Gimnazjum Kupieckim. Natomiast w latach wojennych, a więc w całym okresie mojego duszpasterzowania w Puszczykowie uczyłem prawd

dankami religijnymi itp. Zanim jednak zdążono problem ten w pełni rozwiązać, nadszedł pamiętny październik 1956 roku i religia całkowicie powróciła do szkół. Co prawda były pewne obstrzeżenia, i tak np. nie było wolno uczyć zakonnikom czy zakonnicom. Natomiast kapłani diecezjalni, katecheeci czy katechetki świeccie byli opłaćeni przez państwo. Taki stan nie trwał jednak zbyt długo. Już bowiem w 1961 roku ponownie wyrzucano religię ze szkół. Tym razem jednak już na długo, bo jak się okazało aż do 1990 roku.

I wtedy to stało się coś, czego chyba komuniści zupełnie nie spodziewali. Kościół przy parafii potrafił zorganizować nauczanie religii zarówno dla dzieci, jak i dla młodzieży. Po parafiach zaczęły w szybkim tempie powstawać salki katechetyczne, a bardzo wielu kapłanów, szczególnie w dużych parafiach, potrafiło wybudować niemal cały budynek szkoły. Frekwencja uczniów była imponująca. W niższych klasach szkoły podstawowej dochodziła do 100%, a w wyższych procent ten był mniejszy, ale zawsze bardzo poważny. Nawet młodzież szkół licealnych i techników w poważnym procencie uczestniczyła w lekcjach religii. Jedyne frekwencja młodzieży ze szkół zawodowych była stosunkowo mizerna. Takie całkowite uniezależnienie się od władz państwowych (nie dopuszczano do jakiegokolwiek wzywania lekcji religii) uważano za ogromny sukces Kościoła w Polsce. Nie tylko tym się chlubiłono, ale nawet mawiano (sam słyshałem wypowiedź Ks. Biskupa Tadeusza Ettera), że Kościół taki wy-

uczyłem sam, a potem z pomocą katechetów i katechetek, niestety zmieniających się. Były lata, w których tych lekcji miałem bardzo dużo, a były też lata, kiedy ich liczba była umiarkowana. Co prawda nigdy nie pokonałem swojego rekordu nauczania z czasów okupacji, kiedy to przez pół roku przypadało mi średnio 42 godziny lekcji w tygodniu. Co prawda byłem wtedy bardzo młody i silny, a poza tym nie miałem żadnych innych obowiązków, gdyż byłem wyłącznie katechetą.

Nauczanie prawd religijnych wymaga między innymi konieczności posługiwania się przykładami. Kiedyś mówiąc dzieciom o lasce Bożej posłużyłem się elektrycznością i zadane pytanie:

— Powiedźcie mi, skąd płynie prąd elektryczny?

— Z Piekiła zawałot rezułotny Zenek.

— Jak to z piekiła? Zdułmiałem się. Kto ci to powiedział?

— Moja matka. Bo jak wczoraj zgłasło u nas światło, to matka powiedziała, że znouwe te diabły wylączyły prąd!

Trzeba przyznać, że chłopczek zupełnie logicznie myślał. Na lekcjach religii ciągle się o tym przekonywałem. Pamiętam, jak to swego czasu tłumaczyłem dzieciom, co to znaczy, że Pan Bóg jest wszędzie obecny i zaczęłem stawiać pytania:

— A tutaj, w tej klasie, czy jest Pan Bóg?

— Jest! odpowiedziała Zosia.

— A w naszym mieszkaniu, czy jest Pan Bóg?

— Jest! zawałot Florek.

KATECHIZACJA (wspominki puszczykowskiego proboszcza)

naszej wiary św. i dzieci i młodzież puszczykowską. Co prawda formy tej katechizacji zmieniły się, stosownie do polityki rządzących nami komunistów. Oczywiście, że komuniści najchętniej zlikwidowaliby nauczanie religii i to już na samym początku przejścia władzy w Polsce. System totalitarny, w dodatku materialistyczny, nie dopuszczał do swobodnego głoszenia obcego sobie światopoglądu. Ale z różnych powodów nie było to możliwe ani teraz, ani też w całej rozciągłości. Komuniści musieli najpierw umocnić swoją władzę w Polsce, a poza tym zawsze musieli liczyć się z tym, że w olbrzymiej masie społeczeństwa polskie przywiązane jest do religii rzymskokatolickiej. Dlatego likwidacja nauki religii w szkole postępowała etapami, okresowymi przerwami, niekiedy znacząca była nawet pewnym wycofaniem się z osiągniętych pozycji.

I tak gdy w kwietniu 1945 roku objąłem duszpasterstwo w naszej puszczykowskiej parafii, wtedy w szkole podstawowej była lekcja religii w wymiarze dwóch godzin tygodniowo. Poza tym — jak to było w zyczeniu przed wojną — lekcje religii przeprowadzali nauczyciele i nauczycielki, którzy byli odpowiednio przygotowani i posiadali zezwolenie, czyli tak zwaną misję kanoniczną od władzy duchownej. Moim zadaniem było jedynie przygotowanie dzieci klas trzecich do pierwszej Komunii świętej, przy czym lekcje te odbywały się w budynku szkolnym. Poza tym przez czas pewien działała u nas Szkoła Gospodarcza i w niej także miałem lekcje religii.

Tak było do roku 1953, kiedy to po raz pierwszy wyrzucano religię ze wszystkich szkół i tych średnich i tych podstawowych. Kapłani musieli więc poszukiwać jakiejś formy zastępczej. Urządzano więc specjalne nabożeństwa dla dzieci z naukami czy poga-

ście uważa za najlepsze i z tej formy katechizacji nigdy już nie zrezygnuje. Okazało się jednak, że nawet biskup Etter źle prorokował. Religia powróciła do szkół polskich, w których od tysięcy lat (nawet w okresie zaborów) zawsze była włączona do zajęć szkolnych.

TRZYDZIEŚCI LAT W SALCE KATECHETYCZNEJ

Tak więc blisko trzydzieści lat uczyłem religii najpierw w kościele, a potem w dwóch salkach katechetycznych, jakie udało mi się w międzyczasie wybudować. Początkowo

— A ty Franuś powiedz mi, czy Pan Bóg jest w waszej piwnicy?

— Nie ma! odparł chłopczek.

— Jak to nie ma? zawałotem!

— Bo my nie mamy piwnicy!

To tak, jak z tą nauczycielką. Denerwowała ją, że Darek wszystko malował w czarnym kolorze. W końcu posłała chłopca do psychologa. Ten długo z chłopczkiem rozmawiał, wypyttywał go o przeróżne rzeczy, aż w końcu zadał zasadnicze pytanie.

— Dlaczego ty, Darku, wszystko rysujesz w czarnym kolorze?

— Bo ja mam tylko czarną kredkę! padła



całkowicie rozsądną odpowiedź.

Z naszych doświadczeń pedagogicznych moglibyśmy przytaczać bez końca wiele tego rodzaju znamiennych odpowiedzi. Charakterystycznych zarówno dla nauczycieli, jak i dla ucznia. Pozwolę sobie tutaj przytoczyć jeszcze dwa przykłady.

Otóż swego czasu opowiadałem dzieciom o trwającym Synodzie Watykańskim II. Dla ożywienia lekcji dodałem taki szczegół, że byli tam także przedstawiciele polskich biskupów. Polskiego Episkopatu i że jeden z tych biskupów przywiózł z Rzymu dla celów liturgicznych złotą lyżeczkę. Okazało się, że to był błąd z mojej strony. Naraz bowiem słyszę, jak w ostatniej ławce Broniek pyta koleżkę:

— Ty, Kuba, a jak on przewiózł to przez granicę?

— No, jasne że w bucie!

Chociaż najbardziej kapitalną odpowiedź usłyszałem z okazji omawiania piątego przykazania Bożego. Mówiłem wtedy — i o miłości do zwierząt, o tym że nie wolno zneść się w jakikolwiek sposób nad zwierzętami, że nie wolno zadawać im bólu. Gdy już mi się wydawało, że wszystko co trzeba omówiłem, zacząłem zadawać pytania.

— Powiedzcie mi, czy wolno bić psa?

— Nie! zawołały zgodnym chórem dzieciaki.

— No, a czy wolno uciąć psu ogon?

— Nie! zawołała całym głosem klasa.

— Dobrze! Ale powiedzcie mi, dlaczego nie wolno?

W klasie zapanowała cisza. Dzieci zaczęły się zastanawiać. W końcu klas-1owy Salomonek podniósł rękę do góry.

— Nie wolno psu uciąć ogona, bo Pan Bóg powiedział, że co Bóg złączył, tego człowiek nie powinien rozłączać!

Takie odpowiedzi zaliczam do radosnych i pogodnych godzin lekcyjnych. O tym się pamięta długo i na pewno stanowi to jakiś bodziec do dalszej pracy katechetycznej. A przecież nie zawsze jest ona łatwa i przyjemna. Niekiedy nauczanie staje się naprawdę wielkim ciężarem. Są bowiem klasy bardzo trudne do opanowania. Są takie takie dni, kiedy nawet najlepsi uczniowie nie mogą się skupić. Są lekcje, które mimo wszelkich starań, zabiegów, po prostu nam nie wychodzą. To nas oczywiście boli, ale nic na to nie możemy poradzić. Jeśli jednak katecheta uczynił to, co było w jego możliwościach, to pozostaje mu przynajmniej spokojne sumienie. A także świadomość własnej ułomności.

U PRUGU NOWEGO

Jak już wspominałem, od września 1990 roku nauka religii znowu powróciła do polskiej szkoły. Nauczanie prawd wiary stało przed wielu różnymi zadaniami i problemami. Nie myślę tylko o przeciwnikach nauczania religii w szkole. Nie chcą oni zrozumieć, że usunięcie religii ze szkoły polskiej przed trzydziestu laty było nielegalne. Stanowiło pogwałcenie obywatelskich praw. A jednak dzisiaj, kiedy absolutna większość dzieci i młodzieży korzysta z nauki religii w szkole, wszelkiego rodzaju racje podważające ten stan nie są niczym innym, jak uzewnętrznieniem wrogości niektórych ludzi do każdej religii, a do religii rzymskokatolickiej w szczególności.

Kiedy kończę ten rozdział moich wspomnień, to myślę o wielu, wielu problemach przed którymi stają obecnie nasi kapłani, oraz katecheci zarówno duchowni jak i świeccy. Przyszłość pokaże, jak sobie oni z tymi problemami i trudnościami dadzą radę. Moja osobiste katechizowanie, rozpoczęte we wrześniu 1940 roku w Krakowie, dobiegło już swego kresu!

Ks. Kazimierz Pielatowski

Witold Frankowski



Pan Witold pochodzi ze znanej wielkopolskiej rodziny Frankowskich. Mieszka w Puszczykowie. Ma 81 lat. Na emeryturę przechodził z puszczykowskiego kina. Przedtem pracował m.in. jako dyplomowany kupiec prowadząc własny sklep galanteryjno-odzieżowy we Wschowie. Od najmłodszych lat jego pasją jest wyrabianie artystycznych przedmiotów z drewna. Brał udział w wystawach rękodziela ar-

tystycznego, organizowanych przez Izbę Rzemieślniczą w Poznaniu. Zdobyl wyróżnienie na konkursie rękodziela, Polskiego Związku Emerytów i Rencistów.

Kinkiety i godło autorstwa Witolda Frankowskiego ozdabiają salę posiedzeń Urzędu Miejskiego, lampy z herbami 17 dawniejszych województw, gabinet burmistrza. Godło w sali Banku Spółdzielczego w Mosinie jest także wykonane rękami p. Frankowskiego. Dumą p. Witolda jest wiatrak oraz abażur z pawiami, za który otrzymał nagrodę. Artystyczne zamiłowania p. Frankowskiego nie kończą się na wyrobach z drewna. W okresie powojennym, w teatrze amatorskim w Grodzisku, grał w trzydziestu różnych rolach. Pisze także wiersze. Uzdolnienia odziedziczył po nim dzieci. Syn rzeźbi w korze drzewnej, córka w dalekiej Australii projektuje ubrania ze skóry, wnuczka — rysuje.

Małżonka p. Witolda, niegdyś pięknie haftująca, niecierpliwie spogląda na męża, który nie bacząc na stan zdrowia, godzinami wycina drewniane cudzińki.

Fot. Arkadiusz Gromek



BILANS SPORTOWYCH DOKONAŃ LO W MINIONYM ROKU SZKOLNYM W PUSZCZYKOWSKIM LICEUM

Rok 1991 rozpoczął się tradycyjnie sezonem startów halowych przygotowujących do pierwszych startów na powietrzu. Jako pierwsi rozpoczęli rywalizację uczestnicy biegów przełajowych zorganizowanych z okazji 45 rocznicy wyzwolenia Poznania. Najlepiej zaprezentowała się w nich A. Grzegorzewska zajmując wśród licznej grupy startujących X miejsce.

Specjaliści od przełajów kolekcjonowanie sukcesów rozpoczęli od Spartakiady Wojewódzkiej. A. Maćkowiak zajęła miejsce V, a I. Hartlieb wywalczyła srebrny medal w kategorii junierek. Awans na Spartakiadę Ogólnopolską wywalczyli: A. Maćkowiak, N. Grzesiak, M. Łągowska. Najlepiej z tej trójki spisał się N. Grzesiak, zajmując ostatecznie XIX miejsce.

Po startach indywidualnych przyszła kolej na sztafety. 11 kwietnia w Śremie w wojewódzkich sztafetowych biegach przełajowych zespół dziewcząt w składzie: A. Dzierżyńska, I. Hartlieb, H. Nowacka, A. Witkowska, E. Pajęczkowska, A. Grzegorzewska, A. Maćkowiak, L. Szukowska, B. Kostorzewa zdobyły mistrzostwo województwa. Zespół chłopców zajął V miejsce w gronie siedemnastu startujących drużyn, a tworzyli go: A. Piotrowski, M. Grzesiak, N. Grzesiak, M. Anioła, A. Wróbel, T. Krukowski, P. Ossowski, B. Kowalski, A. Nowak, A. Salamon.

Również wiele sukcesów zanotowali na swym koncie specjaliści od lekkoatletyki. Grupa 45 uczniów z LO w Puszczykowie w punktacji klubowej zajęła IV lokatę za Orkanem, Olimpią i AZS-em oraz II w punktacji szkół, w ramach Wojewódzkiej Spartakiady Młodzieży. Indywidualnie najlepiej zaprezentowali się: I. Bijakowska, A. Dzierżyńska, M. Strojny, B. Kowalski — zdobywcy złotych medali, H. Nowicka, B. Bagińska, I. Hartlieb — srebrni medaliści oraz B. Wiśniewska, A. Maćkowiak, M. Łągowska, A. Dzierżyńska, P. Grypczyński, którzy wywalczyli brązowe krążki.

Kolejną imprezą, która przyniosła sukces licealnemu lekkoatletom były drużynowe mistrzostwa szkół ponadpodstawowych, gdzie ekipa dziewcząt zajęła II miejsce, a ekipa chłopców miejsce IV. Do takich osiągnięć szczególnie przyczynili się: H. Nowacka, B. Bombelczyk, J. Bartkowiak, M. Robakowska, B. Wiśniewska, A. Dzierżyńska, D. Sewiolo, I. Bijakowska, B. Bagińska, A. Maćkowiak, A. Grzegorzewska, L. Szukowska, B. Kowalski, W. Demuth, R. Jąkałski, A. Salamon, M. Jus, M. Garczyk, D. Górzny, T. Napieralczyk, N. Grzesiak, M. Anioła, P. Ossowski, A. Nowak, T. Krukowski.

Wśród lekkoatletycznych dokonań szczególną uwagę zwrócić musi złoty medal wywalczony przez A. Dzierżyńską na Mistrzostwach Polski SZS w rzucie oszczepem oraz punktowane miejsca zajęte przez A. Dzierżyńską, T. Napieralczyka i B. Kowalskiego w Ogólnopolskiej Spartakiadzie Młodzieży. Puszczykowskich lekkoatletów do startów przygotowywali trenerzy: W. Łuczak-Burzyńska, J. Jagaciak. Z sukcesami startowały również przedstawicielki gier zespołowych. Koszykarki trenowane przez p. W. Łuczak wywalczyły III miejsce w mistrzostwach województwa, a siatkarki prowadzone przez p.p. S. J. Piaseckich jednym punktem przegrały rywalizację o miano najlepszej drużyny województwa poznańskiego szkół ponadpodstawowych.

W tradycyjnym szkolnym rankingu najlepszymi okazali się: I. Szulc, G. Jędryka i M. Wrzeszcz. Za najsympatyczniejszych kolegów-sportowców uznani zostali: I. Szulc, H. Nowacka, A. Dorsz. Joanna Wache dodatkowo uzyskała tytuł najsympatyczniejszej siatkarki.

Nagrody i dyplomy uroczystie zostały wręczone laureatom na Balu Sportowca.



Zdjęcia:

- 1) W sztafetowych biegach przełajowych najlepsze były dziewczęta z Puszczykowa.
- 2) Lekkoatleci mieli często okazję do stawiania na podium.
- 3) Siatkarkom do pełni sukcesu zabrakło jednego punktu.